

kronsztadzkiego. Przed niespełna dwoma miesiącami wysłany do Władywostoku dla inspekcji twierdzy zaraz po powrocie powołany został na opróżnione po Avellanie stanowisko.

Biryłewa czeka bardzo wielkie i odpowiedzialne zadanie, z jego to energii ma powstać nowa flota rosyjska, Avellanowska bowiem, częścią spoczywa na dnie morza, częścią znajduje się w ręku nieprzyjaciół, resztki zaś, ocalałe od pogromu tylko dzięki temu, że ich nie wysłano, ogarnął duch buntu.

KRONIKA LWOWSKA.

(Jest sobie we Lwowie staw... — Dawniej a dziś. — Ataki prasy. — Co powinien zrobić Pan Bóg? — Wulkan we Lwowie. — Względy historyczne. — Faszka wody ze stawu i jej składniki. — Może tam są skarby. — Przyszłość Lwowa. — Kłopoty pana prezydenta. — Gratulacje. — Niema radnych. — Mieszkanie prezydenta. — 12.000 koron. — W teatrze — Precz z strejkbrecherami. — Admonicya z tyłu. — Jak u nas wygląda pojedynek. — Honor dojrzałych. — Obraza honoru. — Dwaj adwersarze. — Gust na ucho. — Kto ma przeprosić? — Z uchem niema żartów. — Nagła decyzja. — Idźcie i powiedźcie mu. — Kilkakrotne jazdy. — Wesoła jazda. — Dawny duch rycerski. — Zagładanie śmierci w oczy. — Kto zapłacił życiem? — Biedny wróbel. — Ocalony honor. — Sprawiedliwości stało się zadość. — „Będzie stało w gazetach.“ — Na pałasze. — Po czym poznać honorowego człowieka? — Plastry bez ran. — Twarz jak szachownica).

Jest sobie we Lwowie park Kilińskiego, a ozdobą jego jest u samego wejścia stawek, który doczekał się niezliczonych opisów i przejdzie do historii z całą pewnością. Już i podpisany coś o tem pisał a dzienniki miejscowe poświęcają mu od czasu do czasu pochlebne wzmianki, adresowane do rady miejskiej z gorącą prośbą o zasypianie stawku. Był czas, kiedy nad stawkiem siadywały zakochane pary i szeptały różne niebezpieczne słówka, patrząc na płynącego melancholijnie po stawie łabędzia; był czas, kiedy woda stawu czysta i świeża szerzyła dokoła chłód pożądany, a ryby i rybki igrały swawolnie i bawiły stojących godzinami nad stawem lwowian. Dziś zakochane pary są już dziadkami i zakazują wnukom chodzić nad staw do parku, gdzie panują odurzające rozum wonie, łabędzie powyżdychały bezpotomnie, woda zgęszczona w maź błotną wysyła zabójcze opary, ryby częścią wyginęły, częścią odzwyczaiły się od wody a żyją tem, co im liściowi ludzie na żer rzucają t.j. kiełbasą, preclami i cukrem. Ten to stawek jest przedmiotem ustawicznych ataków prasy, a magistrat czy raczej radni, którzy to wszystko czytają z pewnem nawet zaciekawieniem, czekają niecierpliwie, ale wytrwale, czy też sam Pan Bóg z tym stawem nie zrobi wreszcie porządku, do czego ma kilka dróg: albo obok położone wzgórze usunąć i zasypać nim staw, albo wypalić zeń gorącym słońcem wszelką wilgoć i przemienić go w polankę, albo wreszcie pozwolić wszystkim nagromadzonemu w nim trupom, gazom, ciałom i przedmiotom rozfermentować się, rozpalić i wybuchnąć w górę we formie wulkanu, przyczem mielibyśmy w miejscu dotychczasowej drugą naturalną ozdobę i wysoce oryginalną, bo aż wulkan.

Dlatego rada miejska nic na razie nie robi, ale czeka, co zresztą jest ponadto mniej kosztownem. Zasypaniu stawu sprzeciwiłby się zresztą może archiwaryusz dr. Czołowski, ze względu na jego historyczne znaczenie, ile że w stawie tym znajdują się od chwili jego założenia najrozmaitsze stare przedmioty, porzucone tam przez naszych pradziadków i prababki, szczątki znakomitszych topielców resztki psów i kotów, a nawet, jak mówią, mamutów i innych zwierząt przedpotopowych, wreszcie jest to jeszcze ta sama woda, którą widzieli nasi przodkowie, a jeśli woda ta straciła nawet na swej pierwotnej czystości i przeźroczystości, to zyskała natomiast na ciężarze, gęstości i zawartości, nie mówiąc już nic o zapachu.

Na przykład faszka wody ze stawu w parku stryjskim przypomina mieszaninę złożoną ze wszystkich wód mineralnych: oliwy, benzyny, nitrogliceryny, terpentyny, wódki, nafty, oleju rycynowego, amoniaku, eteru, ipekakuany i rosołu. Zachodzą więc podejrzenia, że mogą się tam znajdować jakieś cenne pokłady, jakieś źródła mineralne uzdrawiające, jakieś żyły kruszców drogich i metali. Dlatego nie można się dziwić, jeżeli nasza rada miejska nie chce tak odrazu sprzątnąć lub zasypać miejsca, które może stać się kiedyś źródłem bogactwa i rozgłosu dla całego miasta.

Należy się spodziewać, że po tem uspokajającym wyjaśnieniu, pochodzącem ze sfer najlepiej poinformowanych, ustaną nareszcie niesłuszne a zjadliwe ataki prasy codziennej, której przecież dobro i przyszłość miasta, jak samemu p. prezydentowi, powinny leżeć na sercu.



Z wojny ros.-jap.: Nowy minister marynarki rosyjskiej admirał Birilew.

A p. prezydent Michalski, odkąd został prezydentem, ma kłopotów tyle, na ile naprawdę nie zasłużył. Dotąd ciągle odbierał gratulacje i gratulował innym, a kiedy nareszcie chciał zacząć prezydować, rozjechali mu się wszyscy radni na urlopy. Woźny zwołujący radnych na posiedzenie łapie ludzi na ulicy z pytaniem: czy pan przypadkiem nie jesteś radnym? — bo nie może zebrać kompletu.

Nie mając więc komu przewodniczyć zabrał się pan prezydent do objęcia nowego mieszkania w ratuszu. Tymczasem pokazało się, że salony prezydenckie są mocno niesalonowe. Tapety podrapane i obdarte, meble połamane, fotele wytarte, jednym słowem tandyta. Powiadają, że eksprezydent dr. Małachowski żegnając mieszkanie w ratuszu wpuścił dwa bataliony wojska na kilkutygodniowy „kwaterunek“, bo tylko wojsko mogło takie „spustoszenie“ po sobie zostawić. Wyznaczono tedy czem prędzej 1200 koron na adaptację i restaurację mieszkania co niektórych obywateli nie na żarty zaniepokoiło. Na szczęście skończył się niepokój dość rychło, bo wyjaśniono, że kwota ta jest dość niską na takie naprawy. I będzie miał pan Michalski odnowione mieszkanie.

Zabawny epizod wydarzył się w teatrze miejskim podczas przedstawienia „Zemsty“ ku uczczeniu rocznicy bitwy grunwaldzkiej. Jak wiadomo strejkują obecnie we Lwowie robotnicy budowlani. Kiedy podniesiono kurtynę i rozpoczęto drugi akt, w którym murarze zajęci są robotą przy murze granicznym, odezwał się z galeryi głos „Precz ze strejkbrecherami!“

Żart, jako w tym razie aktualny, był doskonałym.

Nie tak doskonałym był jednak figiel, jaki udał się strejkującym z prawdziwym strejkbrecherem zajętym w czasie strejku u dyrektora tramwaju konnego. Sprowadzili go bowiem gwałtem do swego lokalu i wygarbowali mu skórę. Przystąpił bezwzględnie do strejku.

A teraz może jesteście ciekawi dowiedzieć się jak się u nas odbywa pojedynek. Właśnie niedawno mieliśmy pojedynek. Nie należy do ligi antipojedynekowej, ale ostatniego pojedynku nie pochwalam.

Są pewne sprawy, które wymagają krwi np. wojna, rzeź bydła, kregielnia, salceson i obraza honoru. Obraza psuje krew i tylko krwią zmaszana być winna. Taki studencina, który kończy gimnazjum, nie czeka tak bardzo na uniwersytet, jak na sposobność pojedynkowania się. Ze świadectwem dojrzałości pod pachą wraca do domu i już po drodze chętnie wyzwałby kogobądź za cobądź na jakąbądź broń. byleby jutro panna Zosia z naprzeciwnika, albo panna Joasia z pierwszego piętra mogła usłyszeć, że on, on, potomek tyłu sławnych rycerzy także nie jest od parady, ale gotów w obronie czci, czy jak tam, stanąć do oreżnej rozprawy. Swoją drogą, że gdy się już znalazł jakiś przeciwnik i to przypadkiem tegi szermierz, to takiemu pojedynekowiczowi rzadnie mina, przestaje sypiać w nocy i nawet często zmienia... krawatkę. Robi przytem wszystko możliwe, żeby go obrażający przeprosił, lnb dał deklarację na piśmie z podpisami sekundantów, że nie chciał go obrazić i w ten sposób sprawa „honorowo“ się kończy. Najczęściej kończy się na pijatyce i to jeszcze nie jest najgorszem.

O wiele gorzej, gdy jeden berbeć i drugi zacięty i musi przyjść do spotkania. Ale idźmy po kolei. Świeżo „dojrzały“ gimnazjalista X. „obraził“ świeżo z pieca wypuszczonego realistę Y. Nazwał go smarkaczem, co w tym wypadku Y. uważał za jaskrawą przesadę, czego dowodem jest świadectwo dojrzałości. Ponieważ atoli panna Stasia „hercpinkel“ pana Y. jeszcze ze szkoły tańców, przypadkowo dowiedziała się o tej obrazie, przeto Y. bez wahania posłał X-owi dwóch świadków. Broń miała być najokropniejsza. Nawet armaty! Ale że żaden z adwersarzy przy kawalerii jeszcze nie był, a z pistoletów pukało się już nieraz do wróbelki podczas wakacji, więc wybrano pistolety. X. przyjął wyzwanie i wyznaczono ośmiodniowy termin, podczas którego zapaśnicy mieli się ćwiczyć w celowaniu. Zbliżał się termin, w którym jeden z nich miał paść martwy i żółty, jak kwargiel. Wyzwany X. nic sobie z tego nie robił, a tylko odgrażał się, że musi Y-owi odstrzelić ucho. To obraziło wyzywającego jeszcze wi cej, ale też i zaniepokoiło go... A nuż bestya dobrze celuje... Coby on tak na świecie robił bez ucha? A co by na to mówiła Stasia? A on i tak ma jakieś kruche uszy...

Czarne myśli snuły się po głowie świeżo dojrzałego młodzieńca, a termin strzelaniny zbliżał się okropnie szybko. Pewnego poranku — a było to na dwa dni przed pojedyńkiem — zjawili się świadkowie Y a u wyzwanego z zapytaniem, czy nie byłby skłonny przeprosić obrazonego, w zamian za co, oni w imieniu swojego mandanta cofną wyzwanie. Ale ten X. miał wielki apetyt na ucho swego przeciwnika i o przeproszeniu ani słyszeć nie chciał. I owszem, powtórzył obraźliwe słowa i oświadczył, że nie pozwoli cofnąć wyzwania.

Obaj świadkowie spoceni wrócili do Ypsylona. Nastąpiła długa narada.

— A radziliście mi wyzwąć i co teraz będzie? Chce mi ucho odstrzelić, a w moje uchołatwo mu będzie trafić...

— To prawda — zawołali dwaj sekundanci.

— Żeby tylko ucho — zauważył jeden — ale on gotów ze wszystkiem zabić...

— Patrzcie no, żeby tylko ucho, a cóż to ucho, nic? Jakbym się światu pokazał bez ucha? E, do kroćset, wszystko mi już jedno, nie chce, to nie chce, ale ja go nauczę rozumu. Teraz jużbym nie odstąpił za żadną cenę. Bijemy się! Ale daję słowo honoru, że zastrzelę go jak psa, i tak mam pierwszy strzał... Idźcie i powiedźcie mu to...

Poszli i powiedzieli. Ale teraz i X. już się rozmyślił. Ucieszył się, że wrócili i oświadczył gotowość przeproszenia... ale sekundanci już nie przyjęli. Tramwajem konnym jeździli jeszcze do jednego i drugiego kilka razy, ale choć obaj byli w panicznym strachu, do spotkania już przyjść musiało, bo nawet znajome panny dowiedziały się o mającym się odbyć pojedyńku...

Jedziemy się bić — ustąpcie z drogi. Obaj zapaśnicy są w złotym humorze. Co to się stało? Czy odezwał się w nich dawny duch rycerski? Jadą na śmierć, a śmieją się. Żeby tylko nie zapomnieli, że dał słowo honoru, myśli X. Taksamo myśli Y. Aha...

Dali sobie słowo, że wystrzelą w powietrze. Zabrano ze sobą kilka flaszek przedniej wódki i coś do przegryzienia, bo wynik pojedynku nie był bardzo wątpliwym. Zapomniano tylko zabrać ze sobą do łaski — pistolety. Każdy myślał, że inny je zabierze. Posłano jednego ze świadków, który po godzinie wrócił. Tymczasem adwersarze przygotowywali się dość wesoło na śmierć.

Pojedynek odbył się dość szczęśliwie. Pomimo, że nie mierzyli do siebie, nie zrobili sobie nic złego. Przypłacił to życiem jakiś wróbelek, który całkiem przypadkowo przelatując tamtędy i nie przeczuwał, że rozgrywa się tam walka na śmierć. Dostał biedak kulę w brzusek i skonał na polu walki jako ofiara honoru. Zapaśnicy tymczasem podali sobie ręce, a sekundanci składali im gratulacje. Potem wypilo się całą wódeczność i całe towarzystwo wróciło do miasta na grand-bibę.

Sprawa załatwiona, honor ocalony, sprawiedliwości stało się zadość. Panna Stasia i inne panienki są poprostu zachwycone tym całym interesem i nie posiadają się z radości, że żadnemu z rycerzy nic się złego nie stało. A jutro „będzie o tem stało we wszystkich gazetach“. Hoho!

Takich pojedynków mamy w tygodniu kilka. Najczęściej rąbią się honorowi ludzie na pałasze i nazajutrz wychodzą na miasto oblepieni plastrami. Wogóle poznaje się u nas honorowego człowieka po tem, że ma głowę jak szachownica. Swoją drogą nie zawsze pod takim plastrzem znajdziesz ranę. Są tacy, którzy nie mają na twarzy żadnego nawet zadraśnięcia, a są oblepieni.

Klewe.